

Rozdział I

Przeegrany mecz

Mieszko trenuje już prawie od roku. Ma za sobą kilka ważnych meczów i pierwszy turniej w drużynie Czarnych Pum. Przeszedł również bardzo trudny etap selekcji. I choć uczestniczył w ponad stu treningach, każdy kolejny jest dla niego wielkim wydarzeniem – czy to na hali, czy na boisku chłopiec aż się pali do ćwiczeń zadawanych przez trenera Figińskiego.

Co prawda wakacje powoli się kończyły i większość kolegów rozpaczała z tego powodu, sam Mieszko jednak nie narzekał. Już od początku sierpnia marudził rodzicom, że się nudzi u dziadków na wsi i że chce wrócić do swych zajęć oraz przyjaciół. Przypominał sobie ostatnie trzy tygodnie treningów, gdy szalał z piłką, a prawie każda **gierka** kończyła się wygraną jego drużyny.

Ach, jak wspaniale jest być najlepszym! Przybić piątkę kolegom, wykonać taniec radości, zaśpiewać pieśń zwycięzców,



ZAJRZYJ
NA KONIEC
ROZDZIAŁU



zejść z boiska z podniesioną głową – oto, o czym marzy każdy zawodnik. Smak zwycięstwa jest szczególny, niepowtarzalny, jedyny w swoim rodzaju... Nawet olbrzymie lody z bitą śmietaną, nawet babciny tort z polewą czekoladową tak nie smakują.

Dla Mieszka równie ważne były zwycięstwa w wakacyjnych pojedynkach z własnym tatą. O ile na treningu zdarzały się już chłopcu porażki, o tyle pan Miśkiewicz jeszcze nigdy z nim nie wygrał. Naprawdę – ani razu! Kilkakrotnie udało mu się

zremisować, ale później zawsze przegrywał w karnych. I tak już od trzech lat...

– Mamo, znowu wygrałem z tatą! – Mieszko zwykł wołać do mamy już od progu.

– Pewnie dał ci wygrać – podpuszczała go mama.

– No coś ty! Wiesz, ja ćwiczę w Czarnych Pumach, a tata już nie trenuje.

Tak naprawdę to pan Miśkiewicz dawał wygrywać Mieszkowi. Przyjemnie było mu patrzeć na uniesione zwycięsko ręce, słuchać radosnych wrzasków... Dlatego jeszcze nigdy



nie zdecydował się na pokonanie syna. Kilka razy tylko go postraszył. Na przykład, gdy grali do dziesięciu, specjalnie obejmował wysokie prowadzenie. Dopiero później tracił kilka goli z rzędu i było jak zwykle – chłopiec mógł triumfować.

– Ale miałem szczęście! A myślałem, że mi się nie uda. Co, nie miałeś już sił?! – zagadywał uśmiechniętego pod nosem ojca.

W pewne niedzielne popołudnie Mieszko z tatą rozgrywali kolejny mecz.

- Do ilu gramy? – Pan Miśkiewicz ustalał reguły.
- Do dziesięciu... Albo nie, do dwudziestu. Nie, nie, do piętnastu... – Mały piłkarz jak zwykle nie mógł się zdecydować.
- No to do ilu?
- A ty do ilu chcesz?
- Do dziesięciu.
- Dobra, to gramy do dziesięciu. Ja zaczynam.
- Dlaczego znowu ty?
- Bo jestem młodszy...
- Ale przecież zawsze wygrywasz...
- No to co, młodszy zawsze zaczyna!

Boisko przed domem... Cóż, różniło się od prawdziwego. Słupki jednej bramki wyznaczone były przez dwa plastikowe krzesła, drugą bramkę tworzyła brama garażu. Nie miało to jednak znaczenia. Podobnie nieważny był brak pola karnego oraz to, że linie boiska wytyczono pacholkami.

Choć mecz rozgrywano wyłącznie jeden na jednego, reguły pozostawały takie same jak w prawdziwej grze. Zawodnicy rozpoczynali starcie od środka. Były wyrzuty z autu, rzuty różne, wolne i karne, a przerwa następowała po zdobyciu pięciu goli przez jednego z zawodników. Oczywiście, jednoosobowe drużyny musiały mieć swoje nazwy. Mieszko zawsze wybierał Real Madryt, tata tym razem zdecydował się na Juventus Turyn.

Mecz rozpoczął się od supermocnego uderzenia starszego z Miśkiewiczów, który szybko strzelił trzy gole. W ten sposób tata chciał zmotywować syna do lepszej gry. Niestety, tym razem osiągnął zupełnie odwrotny efekt.

– Twoja bramka jest mniejsza od mojej, musimy zacząć raz jeszcze – oznajmił tacie chłopiec.

Mieszko był specjalistą od tego typu sztuczek. Dla niego każdy sposób był dobry, aby przerwać mecz, który przegrywał.

A to mama przeszła przez boisko, a to rozwiązały mu się sznurówki albo przewrócił słupek (czyli krzesło) i trzeba było zacząć grę od nowa. Tata na początku nie zwracał na to uwagi, ostatnio był jednak coraz bardziej zły z powodu dziwacznych zachowań syna.

– O, nie, tak być nie może. Gdy rozpoczynaliśmy, wszystko było OK, a teraz bramka jest za mała?... No dobrze... Zgodzę się. Ale ostatni raz. Ostatni! Słyszysz?! – uniósł głos czerwony ze złości Miśkiewicz.

– Dobrze, dobrze, ostatni – mruknął Mieszko, ale nie przejął się zbyt. Już nie raz słyszał takie zapowiedzi. Skąd mógł wiedzieć, że tym razem tata zamierza dać mu nauczkę?

Drugi mecz rozpoczął się od świetnej gry Mieszka. Miśkiewicz junior nie dość, że strzelał gola za golem, to jeszcze ośmieszał tatę. A to go

zacerował, a to wkręcił w ziemię, tak że ojciec tracił i równowagę, i orientację. Po kilku minutach było już 4:1. Przed



przerwą tata zmniejszył rozmiar porażki, ale piątego gola i tak strzelił Mieszko.

W czasie odpoczynku siedmiolatek był zbyt pewny swego i pozwalał sobie na jawne kpiny z taty:

– Może od razu chcesz się poddać? To wstyd, żebyś przegrywał ze mną... Chyba już nigdy, tato, nie dasz mi rady.

Tego już było za wiele. Miśkiewicz zrozumiał, że dla chłopca wspólna gra w piłkę przestała być



zabawą, a stała się tylko okazją do udowodnienia, kto jest lepszy. A przecież nie tego uczył Mieszka... Zawsze mu powtarzał, że nie można wyśmiewać się z rywala, że nie należy puścić się po zwycięstwie. „Wygrywaj bez pychy, przegrywaj bez urazy” – takie hasło widniało na ścianie sali gimnastycznej

w szkole, do której sam chodził. Miśkiewicz przez całe sportowe życie starał się go przestrzegać i pragnął, aby jego syn również w ten sposób podchodził do gry. Najwyższy czas pokazać Mieszkowi, co to porażka...

– No, mały, gramy! Ale uważaj, bo czuję formę. Chyba w drugiej połowie ci dołożę – starał się przygotować syna na przegraną.

– A wiesz, tato, jaką ja mam formę?! Dziś nawet **Ibrahimić** nie dałby mi rady.

– Dziś w porównaniu ze mną Ibra to cienki Bolek. Zaraz będziesz miał kłopoty... Nie wierzysz? To idziemy o zakład. Kto przegra, robi dziesięć pompek. Już widzę, jak puchniesz z wysiłku.

– Ja?... Nigdy! To ty będziesz pompował! A ja ci będę liczył.

– Akurat!

Druga połowa rozpoczęła się od dwóch goli Mieszka, więc było już 7:3. Jednak tata wszystko kontrolował. Kilka rajdów, kilka dobrych zwodów i skutecznych uderzeń – wynik szybko zmienił się na 7:6. Zrobiło się nerwowo, ponieważ Mieszko

zaczął się bać przegranej. A jeszcze przyplątała się Zośka – córka sąsiadów. Z przekrzywioną głową, jakby nie do końca wiedziała, komu kibicować, przyglądała się grze. Mieszko chciał wygrać za wszelką cenę. Zaczął więc wymyślać, że jeden z goli padł ze spalonego, przy innym – że piłka wcześniej przekroczyła linię boczną.

– To niesprawiedliwe! Oszukujesz, gola nie ma! – Mieszko próbował zmusić ojca do nieuznania bramki. No i Zosię, żeby patrzyła tylko na niego...

Jednak tym razem tata pozostał nieugięty.

– Ja nigdy nie oszukuję. Gole były uczciwe – odparł.

Z wyniku 7:6 szybko zrobiło się 9:7 dla Mieszka, ale tata miał wszystko zaplanowane. Było mu ciężko na sercu, jednak postanowił, że się nie wycofa. Odrobił straty i zaatakował. Akcja, którą zakończył mecz, nie była jakaś nadzwyczajna. Zwyczajnie okiwał syna i strzelił do pustej bramki. Zaraz po zdobyciu gola wykrzyknął:

– Gooooo! Dziesięć do dziewięciu! Nie wierzę... Wygrałem! Grałeś dzielnie, ale... No, synu, pompujesz – próbował żartem zakończyć mecz.



ZAJRZYJ
NA KONIEC
ROZDZIAŁU

Okazało się, że nie był to dobry sposób na pocieszenie chłopaka. Prawdę powiedziawszy, żaden by nie był. Mieszko po prostu musiał wreszcie przełknąć gorycz porażki z ojcem. Niby był na to przygotowywany, jednak nie potrafił pogodzić się z przegraną jak na prawdziwego sportowca przystało. Żeby



choć Zoska tego nie widziała... Mieszko ze złości przewrócił bramkę z krzeseł, a piłkę wykopał za płot.

Zaskoczony tata nie wiedział, co zrobić. Próbował pocieszać syna, ale nic to nie dało.

– Zostaw mnie – burknął tylko chłopak.

Lekarstwem na porażkę mógł się okazać tylko czas albo... mama, która zawsze potrafiła synowi wszystko wytłumaczyć. Miśkiewiczowie wybrali to drugie rozwiązanie.

– A co to się stało, synku? Dlaczego jesteś zły?... Aha, przegrałeś z tatą... Ale to przecież nic złego. Tata jest duży i silny, no i kiedyś grał w piłkę – tłumaczyła mama.

– Ale tata oszukiwał – burknął mały piłkarz.

– Tata oszukiwał?... Niemożliwe, tata nigdy nie oszukuje. Mieszko, czy naprawdę myślisz, że tata mógłby cię oszukać? Przecież on cię kocha. Naprawdę tak sądzisz?

– No, nie... – Mieszko był coraz bardziej zmieszany i zawstydzony.

– A może tata wygrał, bo ostatnio dużo trenował – odpowiedziała mama.

– Tata trenował?... A kiedy?

– Wieczorem, jak szedłeś spać. Brał piłkę, żonglował i ćwiczył zwody. I mówił przy tym, że musi wreszcie z tobą wygrać, bo już tyle razy przegrał, że jest mu wstyd.

– I dlatego dziś tak dobrze grał?

– Właśnie dlatego. A teraz jest mu smutno. Myślał, że mu pogratulujesz, a ty się na niego pogniewałeś. I jeszcze powiedziałaś, że oszukuje. Chyba trzeba coś zrobić...
Może wiesz co?



- Przeprosić...
- Przeprosić i...
- ... pogratulować – cichutko odparł Mieszko.

Dalej już łatwo poszło. Mieszko, choć zaledwie siedmiolatek, zrozumiał, że nie zawsze będzie najlepszy. A co do Zosi...
Gdy chłopiec po południu wyszedł na podwórko, usłyszał, jak opowiadała dziewczynom, że jest lepszy od Messiego.



Co usłyszysz na boisku?

- **BIERKA** - mecz rozgrywany podczas treningu



- **ZACEROWAĆ RYWAŁA** - inaczej: zawiesić lub założyć siatkę, czyli puścić piłkę pomiędzy nogami rywala; w piłce nożnej taka wpadka przynosi ogromny wstyd ogarnemu przeciwnikowi



- **WKRĘCIĆ PRZECIWNIKA W ZIEMIĘ** - tak okiwać przeciwnika, by stracił równowagę, co może doprowadzić nawet do upadku



Zlatan Ibrahimović

Znakomity szwedzki zawodnik, który grał w najsłynniejszych klubach świata i w każdym spisywał się znakomicie – nikt już chyba nie powtórzy jego wspaniałej klubowej serii. W ciągu 16 sezonów występowania na stadionach całej Europy zdobył aż 12 krajowych mistrzostw (z Ajaxem Amsterdam – dwa razy mistrzostwo Holandii, z Juventusem Turyn – dwukrotnie mistrzostwo Włoch, z Interem Mediolan – trzy razy mistrzostwo Włoch, z FC Barcelona – mistrzostwo Hiszpanii, z AC

Milan – mistrzostwo Włoch, z PSG Paryż – trzykrotnie mistrzostwo Francji). Prócz tego ma na koncie zdobycie z Barceloną Superpucharu Europy i Klubowego Mistrzostwa Świata oraz triumf w Lidze Europy UEFA z Manchesterem United. Z reprezentacją Szwecji uczestniczył w sześciu wielkich turniejach (dwukrotnie w Mistrzostwach Świata, czterokrotnie w Mistrzostwach Europy). Obecnie zawodnik Manchesteru United i to w tym klubie prawdopodobnie zakończy swą karierę. Jego gra jest bardzo błyskotliwa i towarzyszą jej fenomenalne gole.

